

Czesław Znamierowski

Schemat przystosowania w grupie wolnej

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 14/1, 41-55

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZESŁAW ZNAMIEROWSKI — POZNAŃ

SCHEMAT PRZYSTOSOWANIA W GRUPIE WOLNEJ

Treść: Uwagi wstępne. — Uprawnienia i obowiązki jednostki izolowanej. — Obowiązki i uprawnienia w grupie. — Stanowienie na oczach partnera. — Sprzęg sytuacji. — Zwyczajowa geneza sprzęgu. — Nacisk a dobra wola.

UWAGI WSTĘPNE

Teoretyk państwa i prawa, to nie fizyk współczesny: nie olśniewa niezwykłymi odkryciami, które by mogły dać człowiekowi moc już nie ziemską, lecz kosmiczną. Teoretyk prawa musi być skromny w swych zamierzeniach badawczych. Jego nauka od wieków pozostaje w takim stanie niedoskonałości, że dobrze jest, jeśli potrafi on choć trochę uporządkować i oczyścić z nalotów niejasności te elementarne pojęcia, jakimi je zaciemniali kolejno pisarze, co się nimi posługiwali, budując na nich konstrukcje, których sami nie rozumieli.

Ta praca, którą teraz oddaję do druku, należy do szeregu rozpraw, jaki otworzyłem w pierwszym numerze wznowionego „Ruchu Prawniczego” artykułem *Z abecadła prawoznawstwa*. W tych rozprawach rozważam i analizuję pojęcia najprostsze, jakimi operuje każdy prawnik nawet w swej praktyce codziennej. Czynię to co czas jakiś na coraz inny sposób, łudząc się nadzieją, że wreszcie zdołam wpłynąć na to, by prosto i jasno mówili i pisali co najmniej uczeni prawoznawcy polscy. Ale zawodne się okazują te moje nadzieje. Prawoznawcy, zdaje się, noszą głęboko w sercu niewzruszalny aksjomat, że prawdą interesującą i praktycznie przydatną może być tylko to, co jest niezrozumiałe i mętne. I starannie unikają nawet pobieżnej lektury rozważań, które w ich nierozumieniu nie mają żadnego widzialnego związku z konkretnymi zagadnieniami dyscyplin prawniczych, a tym bardziej ze złożonymi zagadnieniami praktyki prawniczej.

Należy przypuszczać, że praca obecna osiągnie taki sam sukces, jak i dawniejsze, rozsiane na obszarze lat już niemal czterdziestu. Niewielu znajdzie się czytelników łaskawych i dostatecznie w swej ciekawości upar-

tych, co dobrną do dziesiątej choćby stronicy tekstu, usianego literami, które mają oznaczać niewiadome i nieznanie nikomu fikcyjne osoby, okoliczności i działania. A już znikoma będzie ilość czytelników, którzy mimo wszystko dopatrzą się związku między tymi rozważaniami ogólnymi, upstrzonymi symbolami, a zawilými zagadnieniami życia. Będę uważał, że tę drobną pracę spotkał sukces nieoczekiwany, jeśli znajdzie choć dziesięciu czytelników, którym ułatwi myślenie o zagadnieniach prawniczych: dziesięć to już liczba duża i szanowna, skoro się na niej opiera cały układ liczbowy.

UPRAWNIENIA I OBOWIĄZKI JEDNOSTKI IZOLOWANEJ

Różnorakie impulsy skłaniają jednostkę do różnorodnych działań. A działania te mogą kolidować ze sobą, czy też zależeć pozytywnie jedne od innych. Gdyby więc nawet krąg życia jednostki nie krzyżował się z kregami innych, to cały jej własny tryb życia wymagałby pewnego schematu, który by godził i wiązał jej działania. Jednostka musiałaby wyrzekać się pewnych działań, by sobie umożliwić inne; i musiałaby wyznaczać sobie jedne, by móc wykonać inne, na których jej zależy. Swą praktykę życiową wzięłaby w kluby norm, a normy stworzyłyby jej różne sytuacje, skąd powstałby pewien porządek w jej życiu.

Wiemy już, że jednostka izolowana może mocą własnej decyzji stworzyć sobie obowiązek lub uprawnienie. Piotr jest w układzie rzeczy U zobowiązany do zachowania z , inaczej ma obowiązek zachować się w sposób z , jeśli tak zdecydował w swym stanowieniu. Układowi U przyporządkował Piotr jeden wyłącznie sposób zachowania; na tym przyporządkowaniu polega właśnie obowiązek. Piotr odebrał sobie wybór między różnymi sposobami zachowania. Swój sposób zachowania oznaczył ostatecznie. Ale przed tym na widnokręgu jego myśli nie zjawiała się żadna inna osoba i nie otrzymała żadnego uprawnienia.

Podobnie, Piotr może zdecydować, że w pewnym układzie rzeczy U zachowa się bądź w sposób m_1 , bądź w sposób m_2 . Teraz pozostawił sobie wybór między m_1 a m_2 . Stworzył sobie sytuację, którą zwiemy uprawnieniem. Piotr jest tu uprawniony wybierać między m_1 a m_2 . Przez to znów nie zjawiała się na jego widnokręgu druga osoba i nie została obciążona żadnym obowiązkiem. Zarówno obowiązek naszego Piotra, jak jego uprawnienie, to sytuacje całkiem indywidualne.

Warto zaznaczyć, że to, do czego się zobowiązał Piotr wobec samego siebie, nie musi być dla niego przykre. Jeżeli sobie powiedział, że dziś wieczorem, przed snem, zje jabłko, to stworzył sobie miłą perspektywę.

Właśnie dlatego, że uważa, iż przyjemnie lub zdrowo będzie mu zjeść jabłko, tę sprawę uregulował ostatecznie. W jego interesie leży, jego własne potrzeby zaspakają to, że zje jabłko. Obowiązek więc może się łączyć z interesem; obowiązek aksjologiczny zaś mocą definicji łączy się z interesem. Przykry jest wszelki obowiązek tylko pod jednym względem: przez to, że odejmuje swobodę wyboru, a więc wiąże.

Gdzie natomiast Piotr zachowuje sobie wybór i tworzy uprawnienie do zachowania m_1 , tam najwidoczniej jeszcze nie wie, czy najlepiej będzie w jego interesie, gdy się zachowa w sposób m_1 . I właśnie dlatego pozostawia sobie wybór na później, że nie wie. Stąd widać, że z uprawnieniem nie zawsze łączy się interes. Czasem jest tylko możliwe, że powstanie interes dla uprawnionego lub że zostanie zaspokojony jakiś jego interes, czasem zaś uprawnienie pozostanie pustą ramą, której nie wypełni żadna potrzeba, ani żadna dążność naszego Piotra. Ilustracją znów może być jabłko. Piotr może sobie powiedzieć rano: „dziś wieczorem mam prawo zjeść jabłko”. I ucieleśnia swe stanowienie już teraz o tyle, że kładzie przy łóżku to jabłko. Wieczorem może będzie miał apetyt na jabłko, a może mieć nie będzie. Trudno w tym drugim przypadku powiedzieć, jak chce wielu, że uprawnienie Piotra, to jego „chroniony interes”.

Obowiązki i uprawnienia odosobnionego Piotra mogą się wiązać ze sobą co do swej treści. Niechaj Piotr chce zjeść wieczorem jabłko (działanie d_c dla niego cenne). Do tego jest niezbędne, by Piotr przyniósł je uprzednio z piwnicy (działanie d_s służebne, pomocnicze, względem tamtego). Rzeczowo d_c zależy od d_s , bo jest możliwe tylko o tyle, o ile to drugie zostanie dokonane; ale ze względu na dążenie i ocenę Piotra d_s zależy od d_c , bo Piotr wykona d_s tylko ze względu na d_c .

Piotr może zdecydować, że ma obowiązek zjeść jabłko; z konieczności ustanowi też, że ma obowiązek je przynieść z piwnicy. Przyporządkuje więc, a raczej podporządkuje jednemu obowiązkowi drugi obowiązek. Ale może też zdecydować Piotr, że będzie to jego uprawnieniem zjeść wieczorem jabłko. Znów z natury rzeczy Piotr musi mieć obowiązek przynieść uprzednio jabłko z piwnicy. Wszak naprawdę będzie mógł wybierać między tym, że zje, a tym, że nie zje, dopiero wówczas, gdy je będzie miał przed sobą. Tu więc obowiązek służy uprawnieniu. Nie może natomiast ani obowiązkowi, ani uprawnieniu służyć uprawnienie. I obowiązek zjedzenia, i uprawnienie wymagają, by jabłko znajdowało się w zasięgu Piotra. Ten warunek więc musi być spełniony na pewno; a więc Piotr musi nie mieć wyboru co do tego, czy je przynieść, czy też nie przynieść z piwnicy. Gdyby miał wybór, mógłby go nie przynieść, a wtedy miałby prawo zjeść jabłko, którego nie ma.

Odosobniony Piotr ma w swoich oczach uprawnienie stanowiące lub obowiązek stanowiący wykonać jakieś działanie lub zachować się w pewien sposób wtedy i tylko wtedy, gdy tak ustanowił i gdy wskutek tego ma poczucie, iż ma uprawnienie, względnie obowiązek. To poczucie przy tym mieć może tylko wtedy, gdy w swym przeświadczeniu może wykonać działanie, o które chodzi. I widzi W godzi się z jego sądem; chyba że wie, iż Piotr błędnie uznaje swe działanie za możliwe. Wtedy widzi powie, że Piotr niesłusznie się czuje uprawniony lub zobowiązany do tego, co niemożliwe. Piotr zgodzi się z widzem, jeśli ten go przekona.

OBOWIĄZKI I UPRAWNIENIA W GRUPIE

W grupie dwuosobowej Piotr może „rozszczyć się” na dwie różne osoby. A może być uprawniony lub zobowiązany do działania d_c , które jest cenne dla niego; B może być zobowiązany do działania d_s , które jest służebne dla d_c . Nie wchodzimy na razie w to, dlaczego B jest zobowiązany, rozważamy bowiem rzeczowe powiązanie ich sytuacji. To powiązanie jest najwidoczniej niesymetryczne. Pozycja naszego B względem A jest wyraźnie służebna. Ale może być taka nawet w grupie wolnej; może ją tu bowiem dopełniać i kompensować inna pozycja, w której znów A jest podporządkowany swemu B , jak to bywa, na przykład, gdy pozycję obu wyznacza umowa.

Tu d_s może mieć różny charakter. Po pierwsze, d_s może być działaniem przygotowawczym: to B teraz ma przynieść z piwnicy jabłko dla A . Po drugie, d_s może być zaniechaniem działania na rzeczy T , która jest tworzywem działania d_c : B zobowiązany jest nie dotykać bali, którą ma teraz uderzyć A . Po trzecie wreszcie, tworzywem T działania d_c może być sam B . B jest pacjentem, któremu lekarz A ma zrobić zastrzyk. To jest przypadek szczególny ewentualności drugiej; przy tym obowiązek naszego B może polegać na tym, że nie wolno mu bronić się przed zastrzykiem lub że winien znieść cierpliwie zastrzyk: *pati debet*; albo też na tym, że B winien przyjść do A .

Podobnie jak u odosobnionego Piotra, zachowanie naszego B wiąże się harmonijnie, czyli pasuje do zachowania naszego A tylko wtedy, gdy norma wyznacza mu obowiązek. Innymi słowy: i w sytuacji społecznej zarówno uprawnieniu naszego A , jak i jego obowiązkowi, może służyć tylko obowiązek naszego B . Tu znów nie jest tak, jak rozumie wielu, jakoby tylko uprawnieniu naszego A musiał odpowiadać obowiązek naszego B .

A i *B* pasują do siebie i pozostają z sobą w równowadze, co się tyczy działań d_c i d_s , gdy pasują do siebie co do treści ich postawy psychiczne, dotyczące tej sprawy. *A* pasują one do siebie, gdy spełnione są następujące warunki: 1° *A* ma poczucie własnego uprawnienia, względnie obowiązku co do d_c ; 2° *B* ma pasujące do tamtego poczucie cudzego uprawnienia, względnie obowiązku; 3° *B* ma poczucie swego obowiązku co do d_s ; 4° *A* ma poczucie cudzego obowiązku co do d_s ; 5° *A* ma poczucie roszczenia do *B* o d_s ; 6° *B* ma poczucie cudzego roszczenia co do d_s . Stan rzeczy w tej równowadze jest, jak widzimy, dość złożony. Toteż powstawać może na różne sposoby.

STANOWIENIE NA OCZACH PARTNERA

Niechaj, w najprostszym przypadku, *A* stanowi dla siebie, że zje dziś wieczorem jabłko. Niechaj *B* o tym wie i niechaj go w niczym to nie dotyczy i nie dotyka. I niechaj, co więcej, *B* nie ma fizycznej możliwości przeszkodzić działaniu swego *A*.

Z samego stanowienia *A* ma tu poczucie własnej powinności. Jest to sprawa jego prywatna, bo indywidualne było jego stanowienie i dotyczyło jego działania, które jest społecznie nieprzechodnie. Wprawdzie stanowiąc z wiedzą swego *B*, położył swą powinność na jego oczach; ale tym nie dał jeszcze swemu *B* uprawnienia do ingerencji, choćby tylko takiej, która polega na tym, że *B* wypowiada swą ocenę. Bo przecież jego stanowienie i jego zachowanie, nim wyznaczone, pozostają całkowicie w obrębie jego enklawy; i *B* wdarłby się w nią bezzasadnie, gdyby sobie pozwolił wyjawić swą ocenę. Niemniej, nawet tu *A* musi się liczyć z tym, że skoro stanowił swą normę z wiedzą swego *B*, to ten będzie oceniał jego zachowanie, choćby tego nie ujawniał. Aby uprościć i uwypuklić nasze rozważanie, załóżmy, że *A* uprawnili *B*, by wyjawili swą ocenę.

Otóż *B* przedstawia sobie przeżycia swego *A* i wczuwa się w jego poczucie powinności. I czuje, co więcej, w eksperymencie myślowym, że miałby poczucie powinności, gdyby sobie ustanowił obowiązek, jak to uczynił *A*. Co więcej jeszcze, *B* ocenia, że dobrze jest, by *A* czuł powinność, skoro ją ustanowił, bo gdyby jej nie czuł, nie brałby poważnie swej decyzji, a z nią nie brałby poważnie i samego siebie. W oczach tej oceny swego *B*, *A* powinien mieć poczucie swej powinności. Tu *B* już nie wczuwa się, lecz sam przypisuje powinność swemu *A*, taką, jaka co do treści wiąże się ściśle z tym, co ustanowił sam *A*. I zdaje się, że jest już tak, iż wszelki *B* tak tę

rzecz ocenia i tak przypisuje powinność swemu *A*, o ile u *B* nie wchodzi w grę żadne inne czynniki emocjonalne.

Wie o tym, na ogół, *A* i przewiduje, że *B* obciąży go swoją dezaprobatą, jeśli on, *A*, nie spełni swej powinności, i to dezaprobatą podwójną. Własną, bo przecież *B* sam przypisuje mu powinność; i tą, którą, jak się wczuwa *B*, *A* obciąży sam siebie. Z tym liczy się mniej lub więcej *A*; i ta dezaprobatą jest dla niego złem, którego wolałby uniknąć. Staje więc ona na straży powinności, którą sobie ustanowił *A*, jako sankcja społeczna. Przez nią jego norma indywidualna i prywatna zdobywa rys ponadindywidualny i społeczny. Gdyby nawet *A* zapomniał o swej powinności, *B* może o niej pamiętać i dezaprobować jej niewykonanie.

Nie tylko *B* zwraca tu swe myśli i oceny ku *A*. Ten ostatni również ma swe oczekiwania, którymi zwraca się ku *B*. Oczekuje on, mianowicie, nie tylko dezaprobaty, gdy nie dopełni swej powinności, lecz i aprobaty, gdy ją dopełni. *A* ma poczucie, że ma uprawnienie, by żądać od *B* tej aprobaty; a wywodzi to swoje poczucie stąd, że uważa, iż w kontakcie dobrowolnym *B* powinien uznawać jego godność, a więc jego uprawnienie do istnienia. To znaczy, uważa, iż powinien mieć miejsce w świecie społecznym swego *B* i że tym samym powinno mieć miejsce w tym świecie jego zachowanie, zgodne z normą, które należy nierozdzielnie do jego osoby. Gdyby bowiem *B* nie dawał mu tego miejsca w swym świecie, nie byłoby między nimi wolnego i trwałego kontaktu.

Ma więc *A* roszczenie względem *B* do aprobaty wybranego działania. I zazwyczaj ma poczucie, że posiada to roszczenie. W tym poczuciu jest rys, rzekłbym, ekspansji społecznej: *A* dążeniem swym wychodzi poza własną enklawę i zahacza nim drugą osobę, jej wyznaczając pewien sposób zachowania. W każdym roszczeniu jest ten rys. I *B* w grupie wolnej uznaje to roszczenie, mocą konsekwencji. Obcując bowiem z *A* z dobrej woli, daje mu miejsce w swym świecie i pewne uprawnienia, na siebie zaś tym samym bierze pewne obowiązki: tu ten, że da swemu *A* aprobatę, skoro ten zrobi to, co zadeklarował. Gdyby *B* nie czuł tego obowiązku, równowaga między nimi pod danym względem nie byłaby trwała, powstałby bowiem konflikt, o ile *B* nie zaaprobowałby tego, co według *A* winien zaaprobować. Poczucia obu partnerów muszą się odpowiednio dopełniać, jeśli równowaga między nimi ma być trwała.

Podobnie rzecz się ma, gdy *A* na oczach *B* ustanawia sobie uprawnienie. Zarówno wtedy, gdy ustanawia uprawnienie do jednego jakiegoś sposobu zachowania, jak i wtedy, gdy stworzy sobie uprawnienie do dwóch i wielu sposobów wybranych. W pierwszym przypadku wyróżnia wprawdzie myślą pewien sposób zachowania *m*, ale go nie wybiera ostatecznie, stawia

je bowiem obok i na równi z zachowaniem *nie-m*. Ma więc *A* poczucie zupełnego luzu. Zaaprobuje zarówno, gdy się zachowa w sposób *m*, jak gdy się zachowa w sposób *nie-m*. Swoim stanowieniem nic nie rozstrzygnął stanowczo, tylko zarezerwował sobie pewną pozycję dla *m*. Rzec można, że po prostu zabezpieczył ten sposób swego zachowania przed swoją dezaprobatą. Ale tym samym chciałby zabezpieczyć przed dezaprobatą swego *B*. Podobnie jak tam, gdzie chodziło o roszczenie, związane z obowiązkiem, i tutaj żąda z tych samych racji, by *B* dał miejsce w swoim świecie dla tego działania *m*, które on, *A*, ewentualnie wybierze. Zazwyczaj uwydatnia się to roszczenie bardziej wyraźnie, niż związane z obowiązkiem. Tam bowiem poczucie, że nie ma już swobody wyboru, zawsze w pewnej mierze przykre, gasi euforię tego roszczenia. Tutaj zaś *A* żywo odczuwa właśnie nie tylko swobodę swego wyboru, lecz również i to, że może żądać od *B*, by się przystosował w pewnej mierze do niego. I rzeczywiście, jeśli *B* idzie tylko śladami stanowienia swego *A*, to przystosowuje się do niego i uznaje jego roszczenie do aprobaty, a swój obowiązek.

Nieco inaczej jest, gdy *A* tworzy sobie uprawnienie do paru zachowań wybranych. Oto powiada sobie, że po kolacji będzie chodził na przechadzkę albo będzie czytał dzienniki. Zostawia sobie pewien wybór, lecz wybór ograniczony. Ma teraz dwa uprawnienia: do spaceru lub do lektury. Ale nie są to uprawnienia niezależne. Albowiem z dwóch tych rzeczy jedną uczynić musi. Uczynić jedną z nich jest jego obowiązkiem. To nie znaczy, oczywiście, by tu uprawnienie miało tę samą treść, co obowiązek. Uprawnienia dotyczą każdego działania z osobna, obowiązek obejmuje dwie ewentualności, razem wzięte.

Tu więc *A* ma poczucie swych dwóch uprawnień i swego jednego obowiązku. I ma poczucie roszczenia do *B* o aprobatę tych wybranych działań. *B* zaś przystosowuje się do swego *A*, wczuwając się w jego poczucie i w jego uprawnienia, o ile o nich w ogóle myśli, i uznając swój obowiązek aprobaty. Gdy takie jest przystosowanie wzajemne, trwała jest równowaga między nimi.

SPRZĘG SYTUACJI

W przypadku rozważanym *A* i *B* mają sytuacje asymetryczne. Raz dlatego, że różne są ich obowiązki i uprawnienia, a po drugie dlatego, że różne są źródła obowiązywania norm, które wiążą partnerów. *A* jest tu główną osobą: on stanowi normę i z niej wywodzą się jego obowiązki lub uprawnienia. *B* jest osobą, rzekłbym, dopełniającą i jego normy nie wywodzą się ze stanowienia partnera, lecz z jego własnej dążności do przy-

stosowania społecznego i z dążności do utrwalenia kontaktu. Skoro chce utrzymać kontakt, to musi się liczyć ze stanowieniem swego A , a więc liczyć się powinien. Tylko treść tego, z czym liczyć się powinien, narzucona mu zostaje pośrednim stanowieniem partnera. Rzecz się tu przedstawia szczególnie prosto, bo działania, które sobie ustanawia, są nieprzechodnie społecznie.

Inaczej, gdy zachowanie naszego A jest w jakiś sposób doniosłe dla B . Wtedy znacznie trudniej ustala się równowaga, różne bowiem oceny i motywy składają się na to, jaką postawę przyjmie B względem A . Ogólnie biorąc, godzi się on tutaj na pozycję służebną względem A . Zgodzić się zaś może dlatego, że liczy z dużym prawdopodobieństwem na to, że w innej sytuacji on z kolei znajdzie się w pozycji dominującej, A zaś w służebnej. Możliwe jest też, iż B nie liczy w danym przypadku na to, że kiedyś odwróci się stosunek między nim a A ; lecz ofiarą, którą czyni, przystosowując się do A , płaci cenę za to, że zachowuje i utrwała swój z nim kontakt. Bywa też, że B swą ofiarą płaci cenę za ogólny mir społeczny, który inaczej byłby naruszony. Podporządkowując się swemu partnerowi, B zasadnie liczy na to, iż jutro może powstać taki układ rzeczy, że z kolei A przystosuje się do niego i w ten sposób skompensuje jego uległość dzisiejszą. Boć przecież w grupie wolnej i jego partnerowi zależy na równowadze trwałej i dla niej również będzie on gotów złożyć pewną ofiarę ze swoich interesów i korzyści. Nic to, że dziś B posłucha cierpliwie nudnej a długiej opowieści sąsiada, jeśli jutro ten mu pomoże w ciężkiej pracy. Składając pewną ofiarę dla swego kontaktu z A , B daje niejako pewne świadczenie, za które bez umowy spodziewa się świadczenia wzajemnego.

Przy czym nie zawsze jednakowa jest cena takiej ofiary. Przystosowując się do swego A , B wprawdzie zawsze związany jest obowiązkiem, i tym samym składa już pewną ofiarę ze swjej swobody. Ale wykonanie tego obowiązku nie musi być dla niego przykre: czasem też leży w jego własnym interesie. Oto, powiedzmy, B zobowiązał się znieść to, że A będzie palił lampę późnym wieczorem we wspólnym pokoju: B nie czyni ofiary, jeśli sam czyta przy tym świetle. I tu obowiązkowi nie przeciwstawia się dążność, którą by trzeba tłumić lub powściągać.

Może tedy nieraz względnie łatwo stanąć umowa o świadczenie służebne, które będzie darem ze strony B . Przy tym jednocześnie A stanowić może dla siebie uprawnienie lub obowiązek, dotyczące działania dominującego d_c ; dla siebie, ale na ręce swego B , to znaczy: kładąc to działanie na oczach swego B i uprawniając go do oceny swego działania lub jego zaniechania. Tym stanowieniem A daje uprawnienie do ingerencji w swoją enklawę, ograniczonej, to prawda, do aprobaty lub dezaprobaty.

Tu sytuacja obu o tyle jest symetryczna, że jednakowo oparta jest na stanowieniu. Zarówno *A*, jak *B*, stanowią, że tworzy sobie pewne uprawnienia, względnie obowiązki i wprowadza te stanowieniami skonstruowane sytuacje we wspólny świat społeczny. Każdy z nich stanowi nie tylko, do czego jest uprawniony, względnie zobowiązany, lecz jednocześnie wskazuje wyraźnie, względem kogo jest uprawniony lub zobowiązany. Obie normy, stanowione indywidualnie, splatają się przez związki treści i przez intencję obu stanowień w jedną złożoną normę ponadindywidualną, społeczną. I z normy tej już całkiem wyraźnie i bezspornie można wyznaczyć uprawnienia i obowiązki obu partnerów.

Rozkład tych uprawnień i obowiązków jest tu taki sam, jak poprzednio. Jeśli *A* ma uprawnienie lub obowiązek do d_c , to ma też roszczenie o aprobatę tego d_c , *B* zaś obowiązek aprobaty; poza tym *A* ma roszczenie o d_s , skoro to potrzebne do wykonania d_c , *B* zaś ma obowiązek wykonać to d_s . *A* ma też uprawnienie do dezaprobaty, gdy *B* nie wykona d_s . I skoro obaj stanowili poważnie i rozumieją związek między sytuacjami, które tworzą, obaj będą mieli poczucie swych uprawnień, roszczeń i obowiązków, przy czym poczucia te powstają tak samo, jak poprzednio; tylko wyraźniej i bardziej bezspornie zarysowuje się ich zasada w samej treści normy. Mają więc na sobie znamię legalności. Stąd jasno się zarysowuje i trwała jest, bo na obustronnej decyzji oparta, równowaga między partnerami.

ZWYCZAJOWA GENEZA SPRZĘGU

W grupie wolnej, która nieraz powstaje i kształtuje się niepostrzeżenie i samorzutnie, normy mogą również kształtować się nie z wyraźnego rozmysłu, lecz narastać organicznie w praktyce życiowej.

Wyobraźmy sobie, że *A* i *B* mieszkają w pokojach sąsiednich, które mają piec wspólny, ogrzewany od pokoju *A*. Naturalną będzie rzeczą, że *A* napali w piecu dla siebie, by nie marznąć, nie troszcząc się o to, co stąd wyniknie dla *B*. *A* uważa, że jest uprawniony palić w piecu, który jest w jego pokoju. Być może, że *B* nie lubi nadmiernego ciepła. Może tedy sprzeciwić się paleniu. Jeśli obaj chcą żyć zgodnie, każdy coś ustąpi ze swych upodobań, mniej więcej tak, iżby równa była ich ofiara na rzecz zgodnego współżycia. Zadowolony całkowicie nie będzie żaden z nich, w każdym więc będzie dążność, która naruszyłaby równowagę, gdyby nie to, że ją u każdego z nich hamuje myśl o tym, że i drugi partner zgodził się na równą ofiarę. Gdy tak w części rezygnują obaj z zaspokojenia pełnego swych dążności, by zachować zgodę i, tym samym, równowagę kon-

taktu, powiadamy, że zawierają kompromis: *A* będzie miał prawo palić w piecu co drugi dzień, *B* również co drugi dzień będzie miał obowiązek znieść nadmierne na jego potrzebę ciepło w pokoju. Równowaga będzie tym bardziej stała, im mocniej będą przeświadczeni obaj, że ponieśli dla niej równe ofiary, że więc równo zacieśnili swój świat.

Ale możliwe też, że *B* dla miłej zgody nie zdobędzie się na protest. *A* będzie wtedy palić w piecu co dzień, na swój pożytek, albo zgoła nie myśląc, jak na to reaguje *B*, albo nie przypisując temu wagi. Z tego milczenia naszego *B* i z tego działania naszego *A* urabiać się zaczną wzajemny ich stosunek. Każde napalenie będzie wprowadzało w ich wspólny świat pewien fakt, któremu *B* swym milczeniem przyznaje miejsce. *A* nawyka do działania coraz bardziej, z każdym jego powtórzeniem: skraca się coraz bardziej wahanie i namysł, sprawa staje się coraz bardziej zrozumiała sama przez się; i w oczach *A* coraz mocniejszą pozycję ma jego działanie we wspólnym świecie jego kontaktu z *B*. To znaczy: *A* coraz mocniej czuje, że dobrze jest, by on działał tak właśnie, i coraz bardziej gotów jest do coraz to silniejszej dezaprobaty, gdyby *B* się jego działaniu sprzeciwił. Ten nawyk naszego *A* znajduje negatywne, że tak powiem, odwzorowanie w świadomości jego partnera *B*. I on czuje coraz bardziej, że w ich wspólnym świecie umacnia się pozycja działania tego *A* i że jemu, *B*, coraz mniej przystoi sprzeciwić się temu działaniu. Bo przecież każda jego milcząca aprobata określa i coraz wyraźniej zarysowuje jego postawę wobec tego działania; i zmienić tę postawę, to byłoby zerwać wyraźną już jednolitość ocen i decyzji i, co więcej, okazać dobitnie swemu *A* nieprzychylną wobec niego postawę. Skoro bowiem *B* znosił dotychczas cierpliwie powtarzające się działania swego *A*, to ten może zasadnie przypuszczać, iż musiało się zmienić usposobienie tego *B* względem niego, jeśli się zmienia jego postawa względem działania d_c .

Możliwe jest też, dalej, że *B* nie cierpi z powodu działania swego *A*, lecz wręcz osiąga z niego korzyść: *B* lubi też ciepło w pokoju. *B* nie protestuje tu przeciw działaniu partnera, bo nie ma ku temu żadnego motywu. *A* umacnia się, jak poprzednio, drogą zwyczaju w swym uprawnieniu, a jednocześnie krzepnie też obowiązek jego *B*, który go zresztą nic nie kosztuje. *A* może zgoła nie dociekać, dlaczego tak ulegle zgadza się *B* na jego działanie. Wystarczy mu sam fakt, że nie znajduje sprzeciwu. Równowaga jest i tu trwała, bo między partnerami nie ma żadnego napięcia.

Wyobraźmy sobie teraz, że *A* wie, iż jego działanie d_c przynosi korzyść temu *B*. Może tu zająć dwojaką postawę. Bywa, że go to nie obchodzi w dalszym ciągu, co przynosi jego działanie partnerowi. Wykonywać je, to jego uprawnienie, bo to leży w jego interesie, i w jego egotycznej

ocenie dobrze jest, by czynił to właśnie. W stosunku do *B* czuje tu *A* również roszczenie o ciepłowość, przy czym już nie zobowiązuje go do niczego to, że *B* nie sprzeciwia się jego działaniu, jako że wie, iż ten powściągnie nie tylko nie kosztuje jego partnera, lecz mu przynosi korzyść. *B* nie jest teraz jego antagonistą, którego chce ułagodzić widokami na przyszłość, lecz współnikiem jednej, dla obu korzystnej, sprawy. Niechby *B* spróbował stawiać opór jego działaniu, a ściągnie na siebie jego ostrą dezaprobatę, już nie tylko dlatego, że narusza równowagę społeczną, lecz i dlatego, że tępo nie rozumie własnego interesu.

Lecz *A* może zająć i taką postawę, iż ceni dodatnio to, że *B* ma korzyść z jego działania. Wedle jego oceny dobrze jest, żeby *B* też czuł przyjemne ciepło w pokoju. Teraz *A* ma poczucie, rzekłbym, dwoiste. Sobie przypisuje uprawnienie do działania, bo zdezaprobowałby bez wahania swego *B*, gdyby mu zechciał w nim przeszkadzać: ponieważ *B* sam ma interes w tym działaniu, więc jego sprzeciw mógłby być tylko akcją nieprzyjazną wobec samego *A*. Lecz jednocześnie mocą swej oceny *A* czuje pewnego rodzaju obowiązek względem *B*: źle się stanie, jeśli nie paląc w piecu narazi na chłód swego sąsiada. Już choćby dlatego źle będzie, że to nieprzychylnie poruszy tego *B* i osłabi więź sąsiedzką. Zwłaszcza, jeśli, stale paląc, przyzwyczaił go do tego, że on oczekuje co dzień ciepłego pieca. *A* nie uznałby tu wprowadzie jawnego roszczenia ze strony swego *B*, bo mu przecież nie przyrzekał, że będzie co dzień palił; ale niemniej, *A* rozumie, że *B* może oczekiwać, iż on napali, skoro to czyni zawsze. Równowaga się zachwieje, o ile *A* odstąpi od swego zwyczaju. *A* więc musi napalić, jeśli chce, żeby się nie zmieniła równowaga.

Poczucie *A* ten mus szczególnie wyraźnie zwłaszcza wtedy, gdy już sam nie będzie czuł potrzeby sztucznego ciepła. *A* może się to łatwo zdarzyć na przelomie między zimą a wiosną: temu *B* jeszcze potrzeba ciepłego pieca, a naszemu *A* już i tak jest ciepło. *B* nie zażąda wyraźnie palenia, bo nie czuje, iżby miał do tego zasadne roszczenie, i uważa, że tym zachwiałby równowagę; lecz *A* czuje swój obowiązek, bo i jemu chodzi o równowagę. W tym przekroju czasu równowaga jest nieco chwiejna, bo może przyjść taka chwila, że *A* uzna, iż *B* nadmiernie jest wrażliwy na chłód i że mu już nie potrzeba palić. *A* wtedy w przystosowaniu wzajemnym partnerów powstanie rysa.

Jeśli *A* wykonuje swe działanie bardzo dawno i niezmiennie i jeśli faktem notorycznym się stało, że *B* ma z tego korzyść, równowaga stabilizuje się pod tym względem tak wyraźnie, iż *A* czuje się bezspornie zobowiązany wobec *B*, ten zaś czuje swe roszczenie wobec *A*. I nawet jeśli któryś z nich zdaje sobie wyraźnie sprawę z tego, że rzecz nie jest

zrelatywizowana na żadne stanowienie, to nie osłabia to jego poczucia, że mocą zwyczaju obowiązuje już pewna norma. Jego nawyk sformował już w nim pewne silne impulsy i osłabił szanse ruchowe wyobrażeń, temu nawykowi przeciwnych: po prostu nie może się spokojnie ukształtować myśl, że mogłoby być inaczej, a tym bardziej nie mogą się z niej począć silniejsze impulsy. A przy tym nie może on liczyć na to, iżby jego partner również zdawał sobie sprawę, iż norma nie opiera się na stanowieniu. Przeciwnie, liczy się z tym, że ten partner właśnie siłą nawyku oczekuje jego działania. Brak stanowienia u początku normy nie osłabia jej mocy nawykowej, lecz ją nawet raczej, rzecz paradoksalna, wzmacnia. Norma stanowiona jest w oczach partnerów dziełem ich własnym, jest tworem, który im łatwo unicestwić. Norma zwyczajowa natomiast jest w ich oczach niemal tworem natury, który wyrósł z ich praktyki życiowej, niby dąb rozłożysty i głęboko zakorzeniony. Przy tym, co więcej, uprawnienia i obowiązki obu partnerów, płynące z nawyku, szczególnie ściśle i dokładnie pasują do siebie, ich poczucie bowiem tworzy się i umacnia ściśle *pari passu* z nawykiem i z jego normą.

NACISK A DOBRA WOLA

Nie zawsze równowaga między dwoma partnerami powstaje łatwo i bez tarć. Zwłaszcza w grupie sąsiedzkiej, gdzie *A* i *B* mogli się znaleźć obok siebie przypadkiem, nie zaś z rozmyślnej decyzji, iżby być obok siebie. Tu jeden z partnerów, albo i obaj, mogą na razie nie mieć dobrej woli, by stworzyć trwałe kontakty. Oto *A* wyobraża sobie, że dana sprawa należy wyłącznie do jego enklawy, i nie pozwala drugiemu zabierać w niej głosu. Tak było, jak wiadomo, z Gawłem w bajce. Wyobrażał sobie, że jego enklawa jest naprawdę tak izolowana, jak tego chciałoby jego dążenie do dystansu. I nie chciał, nawet na perswazje Pawła, wziąć w rachubę, że hałas z jego mieszkania przecieka do sąsiada i wdziera się do jego enklawy. Paweł musiał mu dopiero dać poglądową lekcję, że ze swojej enklawy też potrafi penetrować w jego izolację. Dopiero przeciekająca do pokoju Gawła woda nauczyła go, że żyje z Pawłem w jednym świecie i że zależą od siebie wzajemnie. Nie z życzliwości dla sąsiada dostrzegł Gaweł jego zagrożony interes, lecz wziął go w rachubę, gdy się przekonał, że będzie miał życie nieznośne, o ile z nim się nie będzie liczył. Skoro zaś nie chce, iżby było nieznośne, to musi zrezygnować z części swej swobody, co będzie ceną tego, że Paweł też zgodzi się na częściową rezygnację ze swojej. Ta obustronna rezygnacja, to kompromis: obopólne ustępstwo,

podjęte z myślą, by za jego cenę co najmniej znośne stało się życie obok siebie zainteresowanych partnerów. Nieodzowny to warunek zbiorowego życia i trwałej równowagi. Bez kompromisu nie można uniknąć tarć, bowiem enklawy indywidualne nie są zamknięte adiabatycznie, lecz krzyżują się z sobą.

Kompromis usuwa tarcia i wzmacnia równowagę społeczną tylko wtedy, gdy jest wynikiem rzeczywistego powściągu i umiaru. To znaczy: gdy partnerzy istotnie opanowują w sobie dążenia, które prowadzą do kolizji i konfliktu. Tylko wtedy niknie tajony gniew i złość, ten materiał wybuchowy, który od drobnej iskry może się zająć i zburzyć równowagę.

Ułatwia ludziom takie kompromisy sugestia społeczna: myśl i ocena, poddane partnerom kontaktu z zewnątrz. Gdy Paweł i Gaweł nie mogą sami dojść do tego, jakie ustępstwa winni poczynić na rzecz równowagi i spokoju zbiorowego, może im wiele pomóc Jan, jeśli rzecz rozważy bezstronnie, to znaczy: w równej mierze wczuwając się w potrzeby i dążności obu partnerów. Podobnie jak statyk ustala, że najbardziej stała będzie równowaga przy takim a takim układzie rzeczy i rozkładzie sił, tak samo Jan, zbadawszy starannie sytuację, orzeknie jako chłodny rzeczoznawca, że z tego musi zrezygnować Paweł, a z tamtego Gaweł, że to ma uczynić jeden, a tamto drugi, jeśli tarcie ma zniknąć między nimi. Swoją opinię może on wypowiedzieć nawet bez wieloznacznego słowa „musi” w zdaniu podobnym do praw natury: „Gdy Paweł uczyni to, a Gaweł tamto, i tylko wtedy, zniknie między nimi tarcie i ustali się trwała równowaga”. W tym wysłowieniu nie odsłoni Jan, czy jemu samemu zależy na tym, by zniknęło to tarcie. Niemniej, może on orzec: „jeśli wam, Pawłowi i Gawłowi, zależy na znośnym życiu, to jeden powinien nie lać wody, drugi zaś nie hałasować; i Paweł ma roszczenie, by Gaweł nie hałasował, Gaweł zaś ma roszczenie, by Paweł nie lał wody”. Jan ustala w ten sposób zrelatywizowane wyraźnie obowiązki i roszczenia partnerów. I o ile partnerzy istotnie żywią tę dążność do znośnego życia, na którą jest zrelatywizowane jego orzeczenie, to będzie ono miało dla nich moc sugestywną; tym większą, im większe ich zaufanie do autorytetu ich rzeczoznawcy, który stanie się ich rozjemcą, jeśli jego opinia istotnie tak wpłynie na ich postawę, że usunie tarcie.

Możliwe jest też, że sam Jan, choćby jako ich sąsiad, zainteresowany jest w tym, by Paweł i Gaweł żyli zgodnie obok siebie. Wtedy nie jest już chłodnym rzeczoznawcą; o tym, że jeden powinien to, a tamten owo, orzeka mocą własnego przeświadczenia, które ma nie tylko dlatego, że się wczuwa w cudzą potrzebę, lecz i dlatego, że sam pragnie tego, czego

pragną tamci. Tu partnerzy liczą się z jego oceną, jako z opinią społeczną. I nawet gdy któryś z nich szczególnie nie pragnął współżyć zgodnie z drugim, liczy się z tą opinią, jeśli chce pozostawać w tej szerszej zbiorowości, do której należy wraz z drugim partnerem i Janem. Bywa też często, że Jan ma już gotowy sąd i ocenę w sprawach tego typu, do którego należy konflikt między Pawłem a Gawłem. Ten swój sąd mógł Jan urobić sobie wcześniej na innych sprawach, które mu kiedyś nasunęła jego praktyka społeczna. Bo przecież konflikty ludzkie są do siebie podobne; i na jednym, czy na paru Jan może łatwo oprzeć swą ocenę i swój sąd o wszelkich konfliktach tego samego typu. Urabia sobie wtedy Jan regułę ogólną i ta staje się normą społeczną, wedle której a probuje on i dezaprobuje zachowanie ludzi. Dla Pawła i Gawła jest ta norma wskazaniem ponadindywidualnym, znajdują bowiem ją poza sobą, jako coś, co nie z ich oceny i woli należy do świata społecznego, do którego oni wchodzą. Ta norma współwyznacza strukturę zbiorowości czy grupy, której oni są członkami.

Ta norma ma dla nich wagę tym większą, jeżeli zgodnie ocenia i sądzi wielu Janów. Wtedy narzuca się im ona, nie jako opinia określonej osoby, której łatwo przeciwstawić swoją własną, lecz jako ocena i sąd nieokreślonego ogółu, jako przyjęta przez wszystkich. Mogą się o tym przekonać wówczas łatwo, że tak sądzą wszyscy, bo każdy z owych Janów powtórzy bez wahania ocenę obiegową, zrelatywizowaną na interes zbiorowy, na mir społeczny, czyli na to, by bez tarć i wstrząsów płynęło życie zbiorowe. Wśród tych ocen podobnych, czy wręcz jednakowych, Paweł czy Gaweł czuć się będzie jak w labiryncie lustrzanym, gdzie każda ściana pokazuje mu tę samą jego podobiznę uwielokrotnioną. Czuć będzie, że nie masz dla niego ucieczki przed tą zgodną opinią, chyba że opuści zbiorowość czy grupę, która mu natrętnie narzuca się ze swą oceną. Jeśli zaś sam uznaje za słuszną tę ocenę, to czuje szczególnie ostro i stanowczo swą powinność i żywo przedstawia sobie dezaprobatę na wypadek, gdyby nie poszedł za głosem powinności. Lecz jeśli nawet nie podziela tej oceny społecznej, to przecież poddaje się jej najczęściej, bo inaczej naraziłby się na znaczne trudności i mógłby życie uczynić sobie nieznośnym.

A ta zgodna opinia i ocena Janów mogła powstać na różne sposoby. Między nimi samymi, bo relatywizują tę samą sprawę na ten sam interes pospólny, a w rzeczach względnie prostych, jak ów spór o hałas i wodę, łatwo się ustala pogląd zbieżny. Ale jest też możliwe, że ocenę społeczną Janów urobiła tradycja, którą już zastali gotową w swej grupie, powstała nie wiedzieć jak, a więc obowiązującą nie wiedzieć odkąd, czyli niemal „od zawsze”. Nie wyjaśni nikt, skąd w danej zbiorowości powstała norma

mijania ludzi lewą stroną, ani też tego, skąd i kiedy się to przyjęło, by nie mlaskać głośno, jedząc.

Gdy Paweł i Gaweł nie potrafią sami sobie ustalić, co jest ich powinnością lub roszczeniem, i gdy dla nich i za nich czyni to Jan, powstaje pozór, jak gdyby Jan wprost odczytywał „prawo natury” i jak gdyby to prawo było samo przez się gotową normą społeczną. W istocie rzeczy tak nie jest. Niewątpliwie, w życiu zbiorowym zdarzenia wiążą się tak samo niezmiennie, jak w naturze martwej i istotach żywych. I można ująć w prawa natury te związki niezmienne. Tak, na przykład, jest pewne, że tarcia i konflikty osłabiają równowagę i spistość grupy. Ale z tego prawa natury nie wynika bezpośrednio norma, że należy unikać tarć i konfliktów. Trzeba jeszcze, by Jan uznawał, że pożądana jest mocna równowaga i duża spistość dla danej grupy. Dopiero, gdy pragnie takiej równowagi i spistości, w jego oczach Paweł i Gaweł powinni unikać tarć i konfliktów. Norma jest tu wyraźnie zrelatywizowana, zresztą jak każda norma, wysłowiona starannie. Prawo natury natomiast nie zna takiej relatywizacji: opisuje to, co jest, bez względu na czyjekolwiek pragnienia. Dopiero z praw natury i pragnień wypływają normy. I trzeba wyraźnie wskazać te pragnienia, jeśli norma ma być wyraźnie zrelatywizowana.

Jan może się stać rozjemcą w sporze między Pawłem a Gawełem tylko wtedy, gdy swą ocenę relatywizuje na uczucie lub dążność, które żywią partnerzy lub które Jan może obudzić w partnerach. Jeżeli natomiast nie znajdzie w nich oddźwięku, to nie znajdzie też posłuchu. W grupie wolnej bowiem partnerzy poddają się wskazaniu z zewnątrz, gdy godzą się na jego uzasadnienie. Niemniej to, że Jan tak właśnie, nie zaś inaczej relatywizuje swą normę, jest zależne od jego indywidualności i w stosunku do danego sporu przypadkowe. Ale może być i tak, że współzycie w grupie wolnej wymaga, by Jan brał za podstawę swych ocen i wskazań pewną określoną dążność lub uczucie: na przykład, dążność do utrwalenia grupy, lub uczucie oddania grupie. Wówczas przestaje być przypadkowa i arbitralna ocena Jana. I tym bardziej staje się sugestywna dla partnerów: w swym rozumieniu teraz winni oni poddać się wskazaniu Jana tak samo koniecznie, jak Jan winien się poddać normie, która mu wskazuje podstawę oceny.